

POLSKA
ZBROJNA

Warszawa, 1 sierpnia 2020



Żołnierze Batalionu „Czata 49” przy zrzuconych przez aliantów granatnikach przeciwpancernych PLAT



Kpt. prof. Janusz Bełza „Bernard”

PRZEZNACZONE MI BYŁO ŻYCIE

16 lipca br. rano w Stanach Zjednoczonych zmarł kpt. prof. Janusz Bełza „Bernard”. Miał 95 lat. Żołnierz Wojska Polskiego, ZWZ /AK, 2 Korpusu Polskiego, US Army. Jako znany neurochirurg w latach 70. przyjeżdżał do Polski i bezpłatnie operował warszawiaków. „Po dwóch miesiącach osamotnionej walki mieliśmy prawo do depresji, ale byliśmy gotowi walczyć dalej!”, mówił jeszcze rok temu dziennikarzowi „Polski Zbrojnej”, Piotrowi Korczyńskiemu.

Polska-zbrojna.pl: Panie Profesorze, jak się Pan znalazł w Batalionie „Czata 49”, jednym z elitarnych oddziałów Armii Krajowej?

Dziękuję, że pan to podkreślił. Jako jeden z niewielu podchorążych potrafiłem prowadzić samochód, więc otrzymałem przydział do plutonu kwatermistrzowskiego „Czaty 49” porucznika Kazimierza Augustowskiego „Jagody”. Pamiętam, jak czekaliśmy 29 lipca 1944 roku w domu przy ulicy Elektoralfiej 24 na sygnał do rozpoczęcia walki. A po godzinie „W” 1 sierpnia 1944 roku rozpoczęliśmy walkę w Zgrupowaniu „Radostaw”. Tutaj wspomnę jeszcze jednego

dowódcę z „Czaty 49”, Zbigniewa Ścibora-Rylskiego „Motyla”. To był niezwykle odważny człowiek! Z nim przeszedłem kanały trzy razy, ze Starówki do Śródmieścia i później z Czerniakowa na Mokotów, a stamtąd gehenna dwudziestu godzin powrotu do Śródmieścia.

Który moment powstania był dla Pana najtrudniejszy?

Pamiętam kilka takich sytuacji. Jedną wydarzyła się 28 sierpnia, w tzw. czarny wtorek, kiedy stacjonowaliśmy w budynku przy ulicy Franciszkańskiej. Wtedy doszło do nalotu lotniczego, w którym od wybu-

chu bomby zginął cały pluton „Mieczników”, także wchodzący w skład „Czaty 49”. W jednej chwili śmierć poniosło dwudziestu pięciu młodych ludzi, w większości piętnasto-, góra dziewiętnastolatków. Pod gruzami znalazło się też wielu naszych żołnierzy i cywilów, rannych lub zasypanych, którzy wołali o pomoc. Kiedy ruszyłem w ich stronę, wybuchła kolejna bomba lotnicza. Sam znalazłem się pod gruzami ze złamanym obojczykiem.

Za pomoc okazaną ludziom przysypanym wtedy gruzami odznaczono Pana Krzyżem Walecznych.

ŚNIAĆ O PERLE

To nie byli szaleńcy. Decyzja o wyruszeniu jako ochotnik na wojnę powstaje zawsze w osobistym, poważnym i intymnym rozrachunku ze samym sobą. Podejmuje się ją także w obliczu rodziny – bo i ją obejmuje przecież perspektywa straty. Takie były dramatyczne kulisy tysięcy wyborów przed 76 laty. Pierwsze pokolenie Polaków wolnych od narodzin – ten słynny rocznik dwudziesty – uznało, że nawet w mglistej nadziei na odzyskanie przez Polskę suwerenności, podjęcie ryzyko walki. Uznali też, że ich życie w tej sytuacji nie jest wartością najwyższą. Postawili je na szali w grze, w której to nie my byliśmy rozgrywanymi (w obliczu wzmocnienia w Warszawie niemieckich garnizonów, pełnej satysfakcji bierności Stalina przyglądającego się „warszawskiej awanturze”, dojmującej rozpacz i niemocy polskich żołnierzy walczących na obcej ziemi, którzy rwali się, by pomóc Warszawie oraz polityki mocarstw zakończonej niebawem Jaltą).

A przecież wówczas, w tamtej przepelnionej grozą rzeczywistości geopolitycznej, to właśnie ich życie, to właśnie życie ludzi tak szlachetnego formatu, odważnych i pięknych było dla Polski najważniejsze! To ich przetrwanie, zachowanie tej „najlepszej, biologicznej substancji narodu” powinno stać się priorytetem! Powinno stać się odpowiedzialną troską – tak jak apelował Wódz Naczelny, generał Kazimierz Sosnkowski. Dlatego ta strata niech nas boli, niech nam doskwiera, mimo że czas płynie, a emocje bledną. Pamięć wspólnotowego bólu to też forma powszechnych korepetycji z realizmu. Z szacunku do tamtej ofiary nie mylmy więc pojęć i ostrożnie używajmy dziś niektórych słów. Powstańcy Warszawscy byli wzorem postawy, która nobilituje do bycia elitą.

Rocznica Powstania Warszawskiego to święto smutne, to pamięć potwornego w naszych dziejach dramatu i klęski. W naszej publikacji przypominamy bohaterów, którzy z Powstania wyszli cało. Ocaleni, by trafić wprost w otwarte ramiona nowej bestii, która zażądała zapłaty za ich patriotyzm. A nam przez lata nie pozwalała upamiętniać ich ofiary. Dlatego niech przeżyją na zawsze w naszej pamięci, podobni do bohatera przypowieści, który sprzedał wszystko co miał, by posiąść drogocenną perłę. My zawsze sprzedawaliśmy wszystko za... sen o perle.

W znanej piosence Powstańcy Warszawscy śpiewali, że: „Sprawiedliwy, odplaci im za przelaną krew”. Głęboko w to wierzę.

Anna Putkiewicz,
Wojtkowy Instytut Wydawniczy



*Kpt. prof. Janusz Belza „Bernard”
ur. 14 lutego 1925, zm. 16 lipca 2020, Żołnierz Września ’39,
a następnie konspiracji ZWZ/AK. W Powstaniu
Warszawskim walczył
w Batalionie „Czata 49”.
Po kapitulacji znalazł się
w obozach jenieckich
na terenie Niemiec. Pod koniec
wojny uciekł z niewoli
i przedostał się
do Włoch, gdzie wstąpił
do 2 Korpusu gen. Władysława
Andersa. Po wojnie pozostał
na emigracji, służąc
m.in. w US Army. Jako
uznany neurochirurg
w latach
siedemdziesiątych
przyjeżdżał do Polski
i bezpłatnie operował
warszawiaków.*

dokończenie ze str. 1

Tak. Miałem w tym gruzowisku trzy możliwości: albo umrzeć z braku powietrza i głodu, albo zastrzelić się ze swego mauzera. A trzecim wariantem było... prośenie o pomoc Matki Boskiej Częstochowskiej. Trudno w to uwierzyć, ale kiedy poprosiłem o jej wstawiennictwo, poczułem nagle, że ktoś ciągnie mnie za spodnie. Zobaczyłem też, jak wyciągany jest mój przyjaciel Ryszard Lewandowski, który razem ze mną był w „Czacie 49”. Wierzę, że dzięki opatrności Matki Bożej przeżyłem te ciężkie chwile, a później zostałem neurochirurgiem. Przeznaczone mi było, bym ratował ludzkie życie i uratowałem ich wiele na stole operacyjnym. Także w Warszawie, do której przyjeżdżałem ze Stanów Zjednoczonych na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych na zaproszenie Akademii Medycznej.

A czy pamięta Pan swoje uczucia w momencie kapitulacji powstania?

Po dwóch miesiącach osamotnionej walki mieliśmy prawo do depresji, ale byliśmy gotowi walczyć dalej! We wrześniu, mimo strat i braku amunicji, dawaliśmy Niemcom twardy odpór. Szczególnie zażarte walki prowadziliśmy na Czerniakowie, gdzie po drugiej stronie Wisły stali Ro-

sjanie. Budynek przy Wilanowskiej 2, który zajmowaliśmy był prawdziwą twierdzą, której Niemcy, mimo artyleryjskiego ostrzału, nie mogli zdobyć. Ogień był tak gęsty, że jeden nierozważny ruch groził śmiercią. Pamiętam, jak przy moim boku – zaledwie chwilę po tym, jak do nas dołączył – zginął berlingowiec, który za bardzo wychylił głowę, chcąc dojrzeć strzelających w naszą stronę Niemców.

A jak Pan zapamiętał słynny desant na plac Bankowy w nocy z 30 na 31 sierpnia 1944 roku?

Byłem wówczas w tylnym oddziale. Gdy nasza czołówka po wyjściu z kanału na placu Bankowym została wystrzelana przez Niemców, natychmiast padł rozkaz, byśmy się wycofali. Było nas wtedy około stu trzydziestu, z czego dziesięciu zginęło. Kapitan „Motyl”, dziś już generał, zawsze określał tę akcję słowem „niefortunna”. Jednak, jak na prawdziwych żołnierzach przystało, spełniliśmy swój obowiązek i ci, którzy przeżyli, ruszyli do dalszej walki. ■

Pełna wersja wywiadu ukazała się na łamach portalu [polska-zbrojna.pl](http://polska-zbrojna.pl/home/articleshow/28955?t=Spelnilismy-swoj-obowiazek), 10 VIII 2019, <http://polska-zbrojna.pl/home/articleshow/28955?t=Spelnilismy-swoj-obowiazek>

Pancerniacy w kanałach

W 1957 roku „Kanał” Andrzeja Wajdy zdobył na festiwalu filmowym w Cannes Srebrną Palmę. Ekipa filmu zasypywana była pochwałami, lecz największe gratulacje zbierał scenarzysta, Jerzy Stefan Stawiński. Amerykańscy scenarzyści dosłownie go nie odstępowali i wciąż pytali: „Partyzanci przechodzący kanałami to świetny pomysł. Jak na to wpadłeś?”.

Jakieś musiało być zdumienie Amerykanów, kiedy „Łącki” – bo taki pseudonim w Powstaniu Warszawskim nosił Stawiński jako dowódca kompanii łączności Pułku „Baszta” – odpowiedział, że niczego nie musiał wymyślać, bo to prawdziwa historia, której doświadczył na własnej skórze. Opisał ją po wojnie i zaadaptował do scenariusza „Kanału”. Oddział „Łąckiego” jako jeden z ostatnich uczestniczył w dramatycznej ewakuacji kanałami żołnierzy Armii Krajowej z Mokotowa do Śródmieścia 26–27 września 1944 roku. To był już koniec powstania. Wykrwawione oddziały ostatkiem sił powstrzymywały napierających ze wszystkich stron Niemców i nie miały możliwości, by odpowiednio zabezpieczyć zejście do kanałów. Przez to odwrót zmienił się w ucieczkę, w którą szybko wdarły się chaos i panika. W kanałach dochodziło do dantejskich scen – ludzie tratowali się nawzajem, a nawet strzelali do siebie, by utorować sobie drogę. Wielu popełniło samobójstwo, a ci którzy wychodzili wcześniej, w miejscach kontrolowanych przez Niemców, byli od razu przez nich rozstrzeliwani. Między innymi na ulicy Dworkowej esesmani wymordowali wówczas 140 powstańców, którzy wyszli tamtejszym włazem.

Podziemny front

Film Wajdy niezwykle sugestywnie przedstawił ten tragiczny epizod, który niejako przysłonił cały obraz operacji, jakie prowadzili powstańcy dzięki kanałom. Wykorzystanie kanałów w Powstaniu Warszawskim było ewenementem na skalę światową. Nigdy wcześniej ani później sieć wodno-kanalizacyjna w mieście nie została w takiej skali wykorzystana w działaniach zbrojnych. Uruchomienie

↑ 1525 Tumult warszawski

↓ 1655-1656

W dobie potopu szwedzkiego Warszawa kilkakrotnie była rabowana i niszczona przez armię Karola Gustawa i wojska księcia siedmiogrodzkiego Jerzego Rakoczegego. Z 20 tys. mieszkańców po potopie pozostało 2 tys., lecz miasto szybko podniosło się z upadku.

↑ 1794 Insurekcja warszawska



„Warszawo naprzód”. Obraz Zdzisława Fasińskiego z 1920 roku

MIASTO W OGNIU

Stolica Mazowska od początku XV wieku i stolica Rzeczypospolitej od końca wieku XVI posiada długą niepokorną tradycję buntów, walk i powstań. Warszawiacy i ich antenaci walczyli z własnymi i obcymi władzami miejskimi, brali udział w wojnach domowych, a przede wszystkim walczyli przez wieki z całą chmarą wrogich najeźdźców w układzie alfabetycznym: Azerów, Białorusinów, Brandenburczyków, Litwinów, Niemców, Prusaków, Rosjan, Rusinów, Sasów, Siedmiogrodzian, Szwedów... Spośród tych mnogich walk wybraliśmy kilka tych ciekawszych i ważniejszych.

Tumult warszawski

Na początku XVI w. Warszawę zamieszkiwało kilka tysięcy mieszkańców, a rządy sprawowała w niej rada miejska, zdominowana przez kilka bogatych rodzin. Kontrolowały one większość handlu i skup zboża, usiłując pozbawić pospólstwo, czyli rzemieślników i drobnych kupców, wpływu na politykę finansową miasta i ochrony prawnej mazowieckich Piastów, co wywołało pierwszy znany ferment w dziejach przyszłej stolicy Polski.

Wysokie ceny zboża podbijane przez rajców spowodowały w styczniu 1525 r. ruchy wśród piekarzy. 22 lutego pospólstwo i plebs zebrały się pod ratuszem. Do rajców wysłano delegację z żądaniem wolności handlu dla wszystkich mieszkańców, prawa apelacji do księcia i wspólnej polityki finansowej. Rada ufną w swoją siłę aresztowała delegatów: krawca Marcina Flisa, złotnika Jana Figurę i rzeźnika Stanisława Lachetę.

Wściekłe pospólstwo i plebs wszczęło zamieszki i zażądało interwencji księcia Janu-

sza III. Władca w edykcji z 12 marca 1525 r. przychylił się do postulatów mieszkańców i nakazał uwolnić zatrzymanych. Rada miejska wykorzystała fakt, że książę był zadłużony u patrycjuszów i obaliła jego wyrok.

Dopiero w 1530 r., po wcieleniu do Korony reszty Mazowsza z Warszawą, król Zygmunt Stary przywrócił porządek w mieście oraz zatwierdził organ „panów gminnych” reprezentujący pospólstwo. Jeden z delegatów w czasie tumultu, Marcin Flis, dzięki zdobytej sławie zo-

łączności kanałowej zapewniało kontakt między izolowanymi punktami oporu, dostarczanie im zaopatrzenia, a następnie ewakuację. Niemcy bardzo długo nie zdawali sobie sprawy ze skali wykorzystania podziemnych przejść przez powstańców. Dopiero kiedy 1 i 2 września na Starym Mieście dosłownie sprzed nosa zniknęło im półtora tysiąca uzbrojonych powstańców, nie licząc rannych, bezbronnym żołnierzom i cywilom, zrozumieli, że Polacy wykorzystują nową „tajną broń” – kanały. Wówczas ci, wydawałoby się skazani na zagładę powstańcy, w tym elitarnie oddziały Zgrupowania „Radosław”, zasilili żołnierzy Śródmieścia i jeszcze długo dawali się nieprzyjacielowi we znaki. Niemcy od tego czasu starali się przeciwdziałać kanałowej komunikacji, tarasując je przegrodami, umieszczając we włazach mikrofony podsłuchowe i wrzucając granaty, pojemniki z gazem lub pompując mieszkankę zapalającą na każdy odgłos, który wydał im się podejrzany.

Mimo to nie udało im się zablokować łączności oraz akcji przeprowadzanych z kanałów. Niemcy bali się też wchodzić na dłużej do podziemi Warszawy, przez co nigdy nad nimi na dobre nie zapanowali. W łączności kanałowej szczególnie wyróżniły się kobiety i nastoletni harcerze. Związane to było z gabarytami warszawskich kanałów – ich wysokość w niektórych miejscach wynosiła jedynie 110–120 cm – w których w miarę swobodnie mogły się poruszać osoby o drobnej budowie ciała. Kursy w całkowitych ciemnościach i w cuchnącej breji ścieków, w której pływały szczury, wymagały niezwyklej odporności nerwowej i orientacji w terenie. Wobec tego wszystkie teorie o niższości kobiet pod tym względem okazały się krzywdzącymi stereotypami, a nawet więcej, gdyż często to mężczyźni, nierzadko bojowi żołnierze, po zejściu do kanałów nie wytrzymywali psychicznie klaustrofobii.

Z czołgów do kanałów

Z łączniczkami i nastoletnimi łącznikami mogło równać się więc niewielu żołnierzów z powstańczych oddziałów bojowych. Do wyjątków należeli... pancerniacy z Batalionu „Zośka”. Część żołnierzów plutonu pancernego kapitana Wacława Micuty „Wacka” po utracie w walce zdobycznych wozów pancernych wyspecjalizowała się w patrolach kanałowych i utrzymywała drożność podziemnej trasy między Starówką a Żoliborzem, co wcześniej innym powstańczym „kanalarzom” wydawało się niemożliwe z powodu spiętrzonego, bystrego nurtu ścieków w tym miejscu. Pancerniacy Batalionu „Zośka” udowodnili, że jest inaczej dzięki ochotnikom żydowskim, którzy przyłączyli się do nich po wyzwoleniu 5 sierpnia KL Warschau, czyli obozu koncentracyjnego na Muranowie zwanego Gęsiówką.

Okazało się wówczas, że kilku ochotników przetrwało całą niemiecką okupację, ukrywając się w kanałach lub

jeszcze wcześniej – szmuglując żywność do getta. Dzięki temu poznali dobrze podziemia Warszawy. Kapitan Wacław Micuta wspominał: „dowiedziałem się, że wielu naszych kolegów Żydów przeżyło okupację chodząc po kanałach. Oni rozpoznali te kanały, w tych kanałach czuli się »znakomicie«. Pamiętam, że któryś z tych Żydów, zdaje się dwóch: »Heniek« [podchorąży Henryk Lederman] i »Gutek« [Dawid Goldman] wtedy poszli [...]. To było trudne przejście, ale oni je znali. Przetarli to przejście, wrócili i powiedzieli, że droga jest wolna. Wtedy

W kanałach dochodziło do dantejskich scen – ludzie tratowali się nawzajem, a nawet strzelali do siebie, by utorować sobie drogę. Wielu popełniło samobójstwo.



nasze patrole zaczęły chodzić na Żoliborz, przynosząc z powrotem amunicję. [...] Wówczas »Jerzy« [kapitan Ryszard Białous, dowódca Batalionu „Zośka”] dał mi rozkaz, żeby ubezpieczyć wejście do kanału i aby zawsze nasz patrol w tym kanale siedział”. Patrol „Henka”, bo to Lederman został jego dowódcą, nie tylko w tym kanale „siedział”, ale i w nim walczył, skutecznie odstraszał niemieckich saperów. Między innymi pancerniacy wykorzystując ciemności panujące w kanale zbliżyli się do saperów budujących zapory w rejonie wjazdu przy Dworcu Gdańskim i otworzyli do nich ogień z broni maszynowej. Uciekający Niemcy, pozostawili w kanale dwóch zabitych. Jak wspomina jeden z żołnierzów patrolu Kazimierz Sheybal „Antek”: „Długo czatowaliśmy na taką okazję, wcisnęliśmy się w odnogę burzowca i puściliśmy serię z dwóch stenów. W panice [nieprzyjaciele] uciekali do góry”. Niemcy jeszcze kilka razy przy kolejnych próbach podejścia do tego wjazdu zostali ostrzelani i obrzuceni granatami i wyraźnie bali się do niego podchodzić. Wówczas powstał plan, by opanować dworzec przez kanałowy desant. Ostatecznie jednak nie zdecydowano się na jego realizację.

dokończenie na str. 4



↓ **4.11.1794**

Po jednym dniu oblężenia armia rosyjska generała Aleksandra Suworowa przełamała obronę Polaków i wdarła się na Pragę. Soldaci urządzili dzielnicę rzeź, która pochłonęła 20 tys. ofiar.

↑ **1806** Wyzwolenie Warszawy

↑ **19.04.1809** Bitwa pod Raszynem

stał w 1535 r. burmistrzem. Wydarzenia te uspokoiły nastroje w mieście i pozwoliły na dynamiczny rozwój miasta, dogładanego przez królową Bonę, która z Warszawy uczyniła swoją rezydencję.

„Tumult warszawski 1525 roku” to monografia historyczna wydana w 1959 roku. Autorem tej książki jest Tomasz Strzembosz, słynny historyk Armii Krajowej i jej warszawskich oddziałów. Była to jego pierwsza książka w ogóle oraz pierwsze z jego warszawianów – i jedyne poświęcone nowożytnym dziejom stolicy.

Lukasz Jędrzejczak

Szwedzi w Warszawie

Los Warszawy w konflikcie Szwecji z Rzeczypospolitą Obojga Narodów z lat 1655–1660 był tragiczny. Zniszczenia i grabieże doprowadziły do wyludnienia miasta. Od 8 września 1655 roku Warszawa była okupowana przez Szwedów, którzy ścignęli z niej olbrzymie kontrybucje wynoszące prawie 240 tysięcy złotych. Następnie rozpoczęli grabież, zamie-

niając stolicę w centralny magazyn zwożonych łupów. W ten sposób Warszawa jako siedziba królewska w czasie kampanii wojennych z okresu „potopu” stała się ważnym celem. Pod jej murami stoczono jedną z największych bitew z okresu wojny szwedzko-polskiej. Celem walk było zdobycie miasta oraz przecięcie wiślanej arterii, po której poruszali się Szwedzi.

Bitwę warszawską stoczyły w dniach 28–30 lipca 1656 roku wojska polsko-litewskie pod wodzą Jana Kazimierza z siłami szwedzko-brandenburskimi dowodzonymi przez jego kuzyna Karola Gustawa. Armia Rzeczypospolitej liczyła około 35 000 żołnierzy, w tym około 950 husarzy, siły nieprzyjaciela wynosiły około 20 000 żołnierzy oraz 47 armat. Rankiem na prawy brzeg Wisły przeprawił się król Jan Kazimierz wraz z hetmanami. W godzinach popołudniowych na obóz nieprzyjaciela na prawym brzegu Wisły uderzyli Tatarzy. Karol Gustaw zmuszony został do rzucenia przeciwko nim kilku regimentów rajtarii pod wodzą Gustawa Horna. W tym samym czasie

chorągwie husarskie wykonały imponującą szarżę na wojska szwedzko-brandenburskie. Atak nie powiódł się, gdyż nie wsparły go pozostałe jednostki jazdy polsko-litewskiej – z tym wydarzeniem związany jest legendarny kamień znaczący grób Rocha Kowalskiego przy warszawskim kościele Matki Bożej Loretańskiej.

W nocy król, który utracił wiarę w zwycięstwo, zdecydował się wycofać całą armię. Jako pierwsze na lewy brzeg Wisły skierował piechotę i artylerię, osłanianą przez jazdę polsko-litewską. Na wycofujące się oddziały króla Jana Kazimierza uderzyła armia szwedzko-brandenburska. Bitwa warszawska, choć zakończona porażką Rzeczypospolitej, nie wpłynęła w istotny sposób na przebieg wojny. Pomimo porażki siłom Jana Kazimierza udało się ponownie, 1 września, zająć miasto. Władze miejskie donosiły królowi polskiemu, że tuż przed zajęciem Warszawy przez siły polskie Szwedzi wywozili z Warszawy olbrzymie łupy, część skut utknęła na płycznach wiślanych. Zostały zatopione. Na polecenia króla podjęto pró-

bę wydobywania precjozów, jednak udało się to w niewielkim stopniu. Dopiero współczesne działania archeologiczne prowadzone przez doktora Huberta Kowalskiego pozwoliły wydobyć szwedzkie łupy.

W roku 1702 roku Szwedzi znów zajęli Warszawę. I tym razem ścigano olbrzymie kontrybucje oraz rabowano miasto. Karol XII wykorzystał miasto na zjazd popleczników wybranego przez siebie kontrkandydata na króla polskiego, Stanisława Leszczyńskiego. Chcąc pokrzyżować plany szwedzkie, August II Mocny wysłał pod Warszawę wojska, które 31 lipca 1705 roku stoczyły bitwę ze szwedzkim garnizonem. Było to starcie kawalerii. Połączone wojska sasko-polsko-litewskie pod dowództwem Otto Arnolda von Paykulla, w sile około 9 tys. żołnierzy, zostały rozbite przez oddziały szwedzkie stacjonujące w Warszawie, dowodzone przez Karla Nierotha i liczące ok. 2,5 tys. żołnierzy. Bitwa trwała około 6 godzin, siły polsko-sasko-litewskie nie odzyskały Warszawy.

dokończenie na str. 4

dokończenie ze str. 3

Cena strachu

We wspomnieniach powstańców, którzy zetknęli się z podchorążym Ledermanem i jego ludźmi, prawie za każdym razem podkreślana była wyjątkowość tych żołnierzy, na których długie przebywanie w kanałach wywarło wyraźne piętno. Na przykład plutonowy podchorąży Jerzy Zapadko „Mirski” tak pisał po latach: „Kiedy myślę o kanałach, widzę Henryka Poznańskiego »Bystrego«”. To polski Żyd, który po likwidacji getta prawdopodobnie ukrywał się w kanałach. Nie wiem, jak sobie radził, od zagłady getta minęło przecież kilkanaście miesięcy. To był człowiek, który stracił instynkt samozachowawczy, zobojętniał, przestał bać się śmierci. Pamiętam, jak kiedyś w nasz budynek trafiła »szafa« [pocisk rakietowy z Nebelwerfera]. Szczęśliwie nikogo nie zraniła, ale nagle pod stertą belek dostrzegłem ogień papierosa. To leżał »Bystry« i palił. Nie próbował się oswobodzić. Powiedział: co ma być, to będzie. Dwa dni później zginął od moździerza, kiedy wychodził włazem”. Patrol kanałowy Batalionu „Zośka” odegrał niepoślednią rolę także podczas wspomnianej ewakuacji Starego Miasta, a następnie – jak większość żołnierzy Zgrupowania „Radosław” – znalazł się na przyczółku czerniakowskim, gdzie wielu jego żołnierzy poległo bohaterską śmiercią. Tutaj zginął też podchorąży Henryk Lederman.

Prócz kanalarzy podchorążego „Herika” jeszcze kilku żołnierzy ze Zgrupowania „Radosław” mogło się pochwa-

lić doświadczeniem patroli kanałowych. Ale nawet oni nie mogli równać się z „zawodowymi” łączniczkami Plutonu Łączności Specjalnej (kanałowej) bezpośrednio podległego Komendzie Głównej Armii Krajowej. Tak zapamiętał swą konfrontację z dzielną przewodniczką o pseudonimie „Basia” porucznik Stanisław Jankowski „Agaton” z Batalionu „Pięść”. „Agaton” wraz ze swymi kolegami miał za sobą kilka kursów z Żoliborza do Starego Miasta, więc jako doświadczeni kanalarze zostali wyznaczeni do przeniesienia meldunków dla generała Tadeusza Komorowskiego „Bora” do Śródmieścia. Jednak warunki w tym kanale, do którego sprowadziła ich „Basia”, przerosły ich siły: „Po kilkunastu upadkach w to bloko [pełne szkła z rozbitych butelek] powiedziałem tej dziewczynie, że ja już dalej nie idę. Spytałem moich kolegów, czy oni chcą iść, to mogli ich przepuścić. Oni powiedzieli, że też nie pójdą. Zawróciliśmy. Kiedy wychodziliśmy z tego kanału, to nasza przewodniczka, żeby nam jakoś te nasze tchórzostwo odpuścić, powiedziała do nas: »Jeszcze nikt nie próbował wtedy przejść z pistoletem maszynowym na plecach«”. ■

Piotr Korczyński, bieszczanin, krakowiak, mieszkaniec Miechowa, historyk, dziennikarz, grafik, autor wielu publikacji z zakresu dziejów wojskowości w Polsce, pracownik Redakcji Historycznej Wojskowego Instytutu Wydawniczego w Warszawie. Grafiki rysował Piotr Korczyński.

ŁATWIEJ WAL

Jan Rodowicz „Anoda” jest symboliczną postacią konspiracji antyniemieckiej oraz oporu przeciw władzy komunistycznej.

Urodził się 7 marca 1923 r. w Warszawie. Jego ojciec Kazimierz Rodowicz był profesorem Politechniki Warszawskiej, a matka Zofia z Bortnowskich, siostrą gen. Władysława Bortnowskiego, który w 1939 r. dowodził Armią „Pomorze”. Jego przodkowie walczyli w powstaniach 1831 i 1863 r. W dzieciństwie – jak wspominała po latach jego matka – był „żywiłowy, dowcipny, rogaty, pełen pomysłów i marzeń. Uparty i zacięty. Aż się martwiłam. Ale, gdy wydorósł, ta zawziętość stała się po prostu siłą woli”. Ukończył elitarnie Gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie w 1939 r. W latach 1939–1941, już w warunkach okupacyjnych, kontynuował naukę na tajnych kompletach, czego zwieńczeniem była matura w czerwcu 1941 r.

Konspiracja antyniemiecka

Przed wojną Jan Rodowicz należał do 23 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej, a w 1940 r. niejako naturalną koleją rzeczy znalazł się w Szarych Szeregach i przyjął pseudonim „Anoda”. W konspiracyjnych drużynach harcerskich, tzw. Grupach Szturmowych, ukończył kursy z przeszkolenia bojowego, nauki o broni, dywersji i posługiwania się materiałami wybuchowymi. Był także absolwentem tajnej szkoły podchorążych, w 1942 r. uzyskał stopień starszego strzelca podchorążego. W listopadzie 1943 r. Jan Rodowicz awansował do stopnia sierżanta podchorążego. Uczestniczył w słynnej akcji pod Arsenalem, gdy 26 marca 1943 r. Grupy Szturmowe Szarych Szeregów odbiły z rąk Gestapo Janka Bytnara „Rudego”.

Po przeorganizowaniu Grup Szturmowych w batalion Armii Krajowej „Zośka” Rodowicz 1 września został zastępcą dowódcy III plutonu w 1 kompanii „Felek”. Brał udział we wszystkich akcjach bojowych tego oddziału, między innymi 26 września uczestniczył w ataku na posterunek niemieckiej żandarmerii w Wilanowie, w nocy z 23 na 24 października w wykojeniu i ostrzeleniu wojskowego niemieckiego pociągu urlopowego pod



↑ **29-30.11.1830**

Noc listopadowa

↓ **6-8.09.1831**

Po zażartych walkach na redutach Woli Rosjanie zajęli Warszawę.

↓ **1861**

dokończenie ze str. 3

Bytność Szwedów w Warszawie w czasie dwóch wojen znaczą dziś szkielety typu skandynawskiego odnajdywane w czasie prac archeologicznych.

Jarosław Godlewski

Insurekcja warszawska

Wieść o wygranej przez polskich powstańców bitwie pod Racławicami (4 kwietnia 1794 r.) mocno poruszyła mieszkańców Warszawy. W stolicy działał wysłannik Kościuszki, Tomasz Maruszewski, który wspólnie z mistrzem szewskim Janem Kilińskim organizował warszawskich spiskowców wśród żołnierzy polskiego garnizonu, jak też wśród zwykłych warszawian. Do zrywu doszło w Wielki Czwartek, 17 kwietnia. Wrzenie objęło całe miasto, na ulicach dochodziło do starć, utarczek i strzelanin. Gdy oddziały rosyjskie próbowały zająć Arsenał, budynku bronili żołnierze garnizonu polskiego, do których dołączyli mieszkańcy miasta. Broń z arsenału rozdawano wszystkim, którzy chcieli wziąć udział w walkach, Kiliński z ochotników sformował oddziały,

które wzięły następnie udział w walkach. Na Krakowskim Przedmieściu doszło do prawdziwej bitwy ulicznej między żołnierzami polskiego 10 regimentu pieszo a rosyjskim oddziałem piechoty gen. Wasilija Miłaszewicza i kawalerii gen. Fiodora Gagarina. Rosjanie zostali całkowicie rozbici, Miłaszewicza wzięto w niewolę, zaś Gagarin poległ. Walki toczyły się również przy Pałacu Młodziejewskiego na Miodowej, gdzie rezydował Osip Igelström, poseł carski, dowodzący rosyjskim garnizonem w Warszawie. Rosjanie w całym mieście szybko przeszli do defensywy, rozdzielone oddziały rosyjskie pozbawione zwierzchnictwa i rozkazów stopniowo rozbijano. 18 kwietnia Igelström poprosił o zawieszenie broni i korzystając z zamieszania, umknął z miasta z resztą wiernych sobie żołnierzy. Warszawa była wolna.

Robert Sendek

Rzeź Pragi

Po klęsce Kościuszki pod Maciejowicami Rosjanie rozpoczęli marsz na War-

szawę. 24 tys. żołnierzy, którymi dowodził generał Aleksander Suworow, dotarło 2 XI 1794 r. pod Pragę – wówczas sześciotysięczne miasteczko leżące naprzeciw Warszawy, na prawym brzegu Wisły. Podejścia do Pragi strzegły nieukończone wały, liczące około 7 km długości, wzmocnione 20 bateriami i bastionami. Broniło ich niespełna 19 tys. powstańców. Już 3 listopada Rosjanie rozpoczęli bombardowanie umocnień powstańczych, co oznaczało, że niebawem nastąpi atak. Nazajutrz o piątej rano wystrzał racy zasygnalizował początek szturm. Główne zadanie przypadło czterem kolumnom rosyjskim, których celem była północna część umocnień powstańczych. Mniej liczne siły nieprzyjacielskie zaatakowały od wschodu i południa. Atak na północy przybrał niekorzystny dla Polaków obrót. Po szybkim pokonaniu pikiet Rosjanie zaatakowali główną linię obrony, obsadzoną przez litewskie regimenty oraz żydowski pułk Berka Joselewicza. Mimo zażartej obrony wróg zdobył pierwszą linię fortyfikacji i natarł w głąb Pragi, w kierunku

mostu na Wiśle – jedynej możliwej drogi ucieczki powstańców na drugi brzeg rzeki. Decydującym momentem okazał się upadek tzw. Zwierzyńca, zginął tu m.in. bohater insurekcji wileńskiej, gen. Jakub Jasiński. O klęsce przesądziła przewaga liczebna Rosjan. Po krótkiej i krwawej walce oddziały rosyjskie dopuściły się grabieży i łupiestw. Mordowano nie tylko poddających się powstańców, ale także ludność cywilną. Obserwowali to mieszkańcy Warszawy, którzy wymusili na władzach powstańczych kapitulację. Masakra powstańców oraz mieszkańców Pragi przeszła do historii jako „rzeź Pragi”. Był to jeden z ostatnich epizodów insurekcji kościuszkowskiej.

Mikołaj Kubacki

Warszawa wyzwolona

Odrzucenie przez Fryderyka Wilhelma III warunków rozejmowych, narzuconych w końcu października 1806 r. przez Napoleona, zmusiło cesarza Francuzów do podjęcia marszu na wschód, ku ziemiom dawnej Rzeczypospolitej. Król Prus otrzymał

CZYĆ NIŻ IYC



Zdjęcia Jana Rodowicza zrobione w siedzibie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ulicy Koszykowej w Warszawie w dniu aresztowania

Pogorzela, natomiast w nocy z 5 na 6 kwietnia 1944 r. dowodził szczególnie udaną akcją wysadzenia przepustu kolejowego pod Rogoźnem.

Powstanie

I Jan Rodowicz, i jego starszy brat Zygmunt walczyli w Powstaniu Warszawskim. Zygmunt zginął 30 sierpnia. Na Woli 2 sierpnia 1944 r. „Anoda” uczestniczył w akcji zakończonej zdobyciem dwóch niemieckich czołgów typu „Pantera” i w zajęciu budynku szkoły powszechnej przy ulicy Spokojnej. 5 sierpnia został ranny w lewą nogę pociskiem z pistoletu maszynowego na ulicy Okopowej, po opatrzeniu rany kontynuował walkę. „Anoda” 8 sierpnia kolejny raz wyróżnił się podczas skutecznego kontrataku z rejonu Cmentarza Ewangelicko-Augsburskiego w kierunku ulic Kajetana Sołtyka i Młynarskiej na flankę niemieckiego natarcia w krytycznym momencie walki, umożliwiając powstańcom utrzymanie pozycji. Jeden z jego kolegów, Stanisław Sieradzki, „Świsł” zapamiętał to następująco: „Niemcy uciekają [...]. Walimy do nich skutecznie [...]. Pociski z lewej strony syczą jak osy. [...] Z prawego skrzydła wali w nich ogień broni maszynowej, wpadają w gęstą sieć ognia powstańczego. Ze strzelnicy bramy centralnej kasa erkaem »Sępa«, kasa empik [zdobyczny niemiecki pistolet maszynowy] »Anody«. [...] Nieprzyjaciół na naszym odcinku kompletnie rozbity”. Za ten czyn Rodowicza odznaczono Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari V kl. 14 sierpnia, a trzy dni później przedstawiono go również do awansu na stopień podporucznika.

Gdy 10 sierpnia przy ulicy Spokojnej pocisk snajpera przeszył jego lewe ramię, Rodowicza ulokowano w Szpitalu Jana Bożego przy ulicy Bonifraterskiej na Nowym Mieście, po czym przeniesiono do szpitala przy ulicy Miodowej. Pomimo ciężkiej rany „Anodzie” udało się 30 sierpnia przedostać kanałami ze Starego Miasta do Śródmieścia, 8 września zaś wraz z resztkami Batalionu „Zośka” dotarł na Czerniaków. 15 września został poważnie ranny na ulicy Wilanowskiej w lewe ramię i łopatkę, z potrząśnięciem kości. Następnego dnia, podczas drogi do szpitala polowego, odłamek granatu moździerzowego trafił go w lewy łokieć, dodatkowo na skutek upadku z noszy złamał lewą rękę.

Ciężko ranny, nieprzytomny powstaniec został 17 września ewakuowany na pontonie polskich saperów na Saską Kępę. Grozę tej przeprawy opisał po latach Stanisław Sieradzki: Rodowicz „z przestrzelonym płucem targa peema i walczy... I dostaje... Ramię poszarpane tuż nad sercem. [...] Berlingowcy [żołnierze 1 Armii Wojska Polskiego] [...] zabierają rannych pontonami. Płynę na pierwszym, Janek na trzecim. Drugi trafiony serią z granatnika idzie w nurty rzeki. Krzyk rannych zagłusza szorowanie mego pontonu o wiślany brzeg”.

Jan Rodowicz trafił do szpitala polowego w Aninie, gdzie poddano go operacji. Po tygodniu rannego przewieziono do szpitala wojskowego w Otwocku z którego zbiegł do Warszawy, obawiając się aresztowania w związku z przynależnością do Armii Krajowej. W stolicy „Anoda” w miejscu dawnego mieszkania zastał zgłiszczona. Wyruszył do Milanówka, gdzie odnalazł rodzinę, która przebywała tam po zakończeniu walk o miasto. Do Warszawy powrócił ponownie na przełomie lutego i marca 1945 r.

Druga konspiracja

W listopadzie 1944 r. jeden z byłych dowódców kompanii Batalionu „Zośka”, Henryk Kozłowski „Kmita”, spotkał się w stolicy z płk. Janem Mazurkiewiczem „Radosławem”, byłym dowódcą powstańczego zgrupowania swego imienia, w skład którego wchodził Batalion „Zośka”. „Radosław” poinformował go o tworzeniu się tajnej, kadrowej organizacji wojskowej „Nie”, mającej kontynuować walkę o niepodległą Polskę. W styczniu 1945 r. „Kmita” dostał od „Radosława” rozkaz sformowania oddziału złożonego z weteranów batalionu. Nie był on liczny. W jego szeregach Jan Rodowicz został najpierw zastępcą dowódcy oddziału, a następnie dowódcą Grupy Specjalnej, tzw. Grupy Bojowej.

Oddział kolportował ulotki antykomunistyczne i przemałowywał rządowe plakaty, w czym specjalizował się „Anoda”. Członkowie Grupy podejmowali też

dokończenie na str. 6



Por wojenne zdjęcie Jana Rodowicza

Po patriotycznych demonstracjach ulice Warszawy spłynęły krwią demonstrantów masakrowanych przez kozaków i żandarmów. Po wybuchu w 1863 r. Powstania Styczniowego rosyjska Cytadela w Warszawie stała się miejscem kaźni polskich patriotów.

↑ 4.08.1915

Rosjanie ewakuują się z Warszawy. Następnego dnia rano wysadzają w powietrze wszystkie mosty: Kierbedzia, most przy Cytadeli oraz Poniatowskiego, podpalają dworce Petersburski i Terespolski, niszczą obiekty o znaczeniu strategicznym, demontują i wywożą urządzenia fabryczne. Wywieziono też wiele dóbr kultury, między innymi część zbiorów Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego.

bowiem pomoc militarną od Rosjan. Gdy tylko francuska Wielka Armia wkroczyła do pozostającej pod pruską władzą Wielkopolski, jej mieszkańcy, zachęceni odezwaniami Józefa Wybickiego i gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, chwycili za broń i w ciągu kilku dni przejęli kontrolę nad dzielnicą. W drugiej połowie listopada odezwę Dąbrowskiego i Wybickiego zaczęły trafiać do okupowanej przez Rosjan i Prusaków Warszawy. Manifesty króla Prus zapowiadające groźne represje wobec tych, którzy wezmą udział w insurekcji, nie odniosły skutku. Warszawiacy czekali na Francuzów. 26 listopada pruski gubernator warszawski Georg Ludwig von Köhler wraz z oddziałami rosyjskimi ewakuował Warszawę, której mieszkańcy szydzili z uciekających zaborców. Wieczorem następnego dnia do rogatek warszawskich dotarły witane entuzjastycznie przez mieszkańców forpocztę Wielkiej Armii, a 6 grudnia do miasta przybył gen. Dąbrowski. Cesarz w asyście polskiej Gwardii Honorowej zjawił się w Warszawie tuż po północy 19 grudnia. Wkrótce

nawiązał słynny romans z Marią Walewską. Choć Warszawa została wyzwolona po jedenastoletniej okupacji pruskiej, nadal była zagrożona, gdyż silna armia rosyjska koncentrowała się w widłach Wkry i Narwi. Dopiero pobicie Rosjan pod Czarnowem, Pułtuskim i Gołyminem w końcu grudnia zażegnało niebezpieczeństwo. Po kampanii wiosennej i pokoju w Tylży prowincjonalne miasto pod zaborem pruskim zostało na nowo stolicą – małego państwa wielkich nadziei, czyli Księstwa Warszawskiego.

Mikołaj Kubacki

Batalia raszyńska

19 IV 1809 r., pięć dni po tym jak VII Korpus arcyksięcia Ferdynanda d'Este przekroczył Pilicę, austriackie forpocztę kawaleryjskie zaatakowały polskie pikiety na przedpolach Warszawy pod Raszynem. Naczelnym wodzem armii Księstwa Warszawskiego, książę Józef Poniatowski, świadom niemal dwukrotnej przewagi nieprzyjaciela, zdecydował się zagrozić mu drogę w tym miejscu, ponieważ nie mógł pozwo-

lić na oddanie stolicy bez walki. Tu właśnie zbiegały się drogi wiodące znad granicznej Pilicy na Warszawę. Dodatkowym atutem była przecinająca teren starcia rzeczka Mrowa, która w kwietniu zamieniała teren w trudne do przebycia trzęsawisko. Na plac boju wrogie wojska napływały stopniowo, dlatego przewaga austriacka na początku bitwy była nieznaczna. Wrogie oddziały wykrywały się stopniowo, nie angażując polskich rezerw, których księciu Józefowi brakowało. Najcięższe walki miały miejsce w okolicach Dużych i Małych Falent, bronionych zażarcie przez zaledwie dwa bataliony piechoty. Dopiero po ciężkim boju z kilkukrotnie liczniejszymi Austriakami Polacy zostali pobici. Narastająca panikę w szeregach powstrzymał cierpiący akurat na fluksję książę, który z fajką w zębach osobiście dowodził jednym z kontrataków. Liczebna przewaga wojsk arcyksięcia d'Este zmusiła jednak Polaków do cofnięcia się na północny brzeg Mrowy, lecz mimo kilkukrotnych silnych ataków Austriacy nie sforsowali rzeczki i nie zajęli

Raszyna. Choć bitwa była taktycznie nierozstrzygnięta, przewaga nieprzyjaciela zmusiła księcia Józefa do odwrotu i ewakuacji stolicy – ku niezadowoleniu mieszkańców. W ostatecznym rozrachunku bitwa pod Raszynem okazała się korzystna, gdyż pozwoliła Polakom uwierzyć we własne siły, a zajęcie Warszawy nie przyniosło Austriakom żadnej korzyści.

Mikołaj Kubacki

Noc listopadowa

Taka noc listopadowa niewierna
I w te okna tylko deszcz, i ciągły płusk.
I taka chandra się kładzie cholerna,
I na głowę, i na serce, i na mózg.
– mógłby zaśpiewać za wielkim Hema-rem (Upić się warto) wielki książę Konstanty razem z nieznanym instruktorem Szkoły Podchorążych podporucznikiem Piotrem Wysockim. Ta noc warszawska z 29 na 30 listopada, niewątpliwie gwałtowna i pełna nieoczekiwanych zwrotów, tchórzliwa i bohaterska, odbiła się wszystkim następnie wielką czkawką.

dokończenie na str. 6

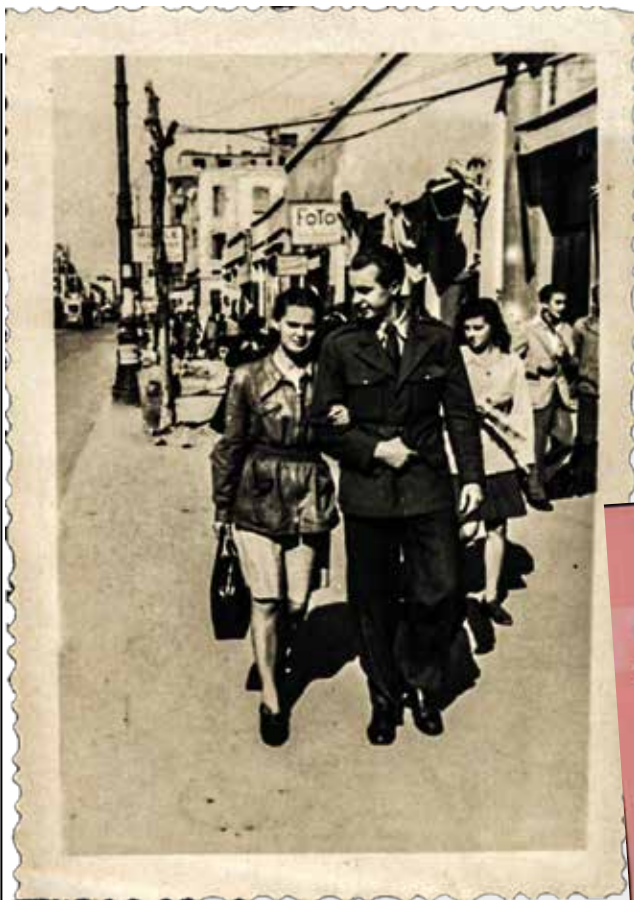
dokończenie ze str. 5

próby zatrzymywania żołnierzy ludowego Wojska Polskiego, by odebrać im broń i elementy umundurowania. Planowali śmielsze działania z użyciem uzbrojenia ocalałego z czasów konspiracji antyniemieckiej i powstańczych walk w stolicy, lecz ostatecznie nigdy do tego nie doszło. Jedną z najważniejszych operacji, którą rozważali, było odbicie z obozu w Rembertowie gen. Augusta Fiedorfa „Nila”, dowódcy Kierownictwa Dywersji Armii Krajowej, zastępcy dowódcy AK i dowódcy organizacji „Nie”. Akcja została jednak odwołana, ponieważ Fiedorfa wywieziono do Rosji.

Kozłowski i Rodowicz stali się najbardziej zaufanymi zośkowcami „Radosława”. Towarzyszyli mu między innymi podczas konspiracyjnych spotkań, tworząc jego ochronę osobistą. W czerwcu 1945 r. rozkazem delegata sił zbrojnych na kraj nadano mu stopień porucznika. W pierwszą rocznicę wybuchu powstania, 1 sierpnia 1945 r. funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa aresztowali „Radosława”. Wśród jego podwładnych powstał pomysł odbicia dowódcy. W nieudanej akcji porwania sowieckiego ambasadora, w celu wymienienia go na Mazurkiewicza, wziął udział także „Anoda” jako zastępca dowódcy. „Radosław” 21 sierpnia 1945 r. wydał z więzienia podkomendnym rozkaz do ujawnienia się, a na początku września został wypuszczony na wolność. Za namową dowódcy, który przekonywał, że dalsza walka zbrojna w istniejącej sytuacji nie ma sensu i należy przystąpić do odbudowy kraju oraz zdobycia wykształcenia, wielu weteranów AK się ujawniło. Chcieli oni skorzystać z zagwarantowanej im dekretem z 22 lipca 1945 r. amnestii dla żołnierzy podziemia niepodległościowego. Rodowicz przed Komisją Likwidacyjną Armii Krajowej ujawnił się na czele zorganizowanej grupy kilkunastu kolegów w połowie września, po czym przez pewien czas pracował w jej kancelarii, gdzie zbierał informacje o zaginionych w powstaniu kolegach. Wcześniej zakopał przekazaną mu przez Kozłowskiego broń zlikwidowanego oddziału.

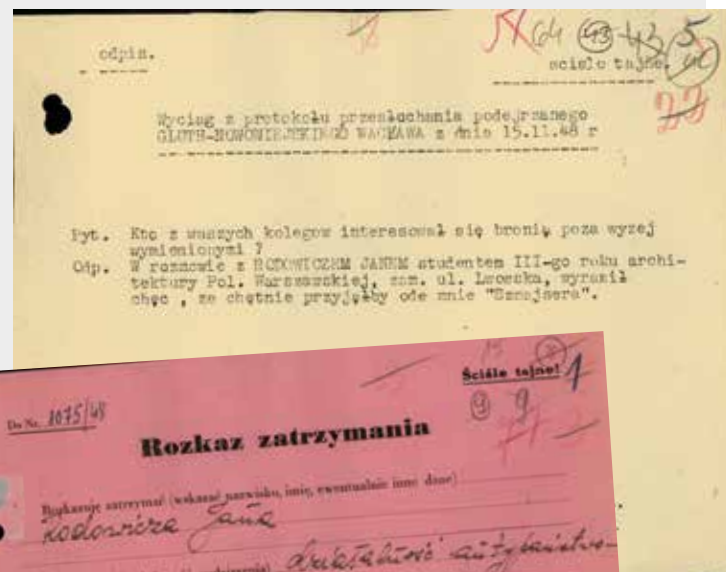
Życie w cywilu i śmierć

Jesienią 1945 r. Jan Rodowicz rozpoczął studia na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej, po czym przeniósł się w 1947 r. na Wydział Architektury. Oprócz studiów Jan Rodowicz zajął się działalnością społeczną, między innymi współorganizował ekshumacje ciał poległych zośkowców leżących wciąż pod ruinami zniszczonych budynków; przygotował ewidencję zaginionych. Zachęcał kolegów do spisywania wspomnień z okresu okupacji niemieckiej i zabezpieczania zachowanych dokumentów, które zbierał, by stworzyć z nich nieformalne oddziałowe archiwum. Spośród zgromadzonych w tym celu materiałów szczególne wrażenie robiło napisane



Jan Rodowicz z Alicją Arens na spacerze w Warszawie między 1945 r. a 1947 r.

Jeden z wielu przyczynków do aresztowania „Anody”.
Wyciąg z protokołu przesłuchania kolegi z konspiracji



Rozkaz aresztowania Jana Rodowicza

przez Jana Rodowicza w 1946 r. wspomnienie poświęcone jednemu z przyjaciół, dowódcy 2 drużyny plutonu „Felek” – Tadeuszowi Tyczyńskiemu „Pudłowi”. Kombatanci Batalionu „Zośka” utrzymywali ze sobą bliskie relacje. Wspólnie wyjeżdżali na obozy zimowe, w których uczestniczyli także członkowie innych powstańczych oddziałów. Obozy zimowe były miejscem prowadzenia rozmów o bieżącej sytuacji politycznej, część ich uczestników nie ukrywała negatywnego stosunku do nowych władz. Wśród zośkowców, którym najtrudniej było się pogodzić z komunistycznymi rządami w Polsce, był Rodowicz. Nie zdawali sobie jednak sprawy ze stopnia inwigilacji ich środowiska przez funkcjonariuszy UB.

Sprawa „Anody”, aresztowanego przez funkcjonariuszy w Wigilię Bożego Narodzenia 1948 r., była elementem większej operacji wymierzonej w środowisko weteranów Armii Krajowej ze Zgrupowania „Radosław” i jego dowódcy. Rodowicza funkcjonariusze bezpieki zatrzymali pierwszego, gdyż uznano go za osobę o dużej wiedzy na temat kolegów z konspiracji. Z zachowanych protokołów wynikało, że podczas przesłuchań „Anoda” nie obciążał

„Radosława”, odpowiadał wymijająco na pytania dotyczące dawnego dowódcy. Funkcjonariusze bezpieki 3 stycznia 1949 r. zatrzymali kilku kolejnych dawnych oficerów Batalionu „Zośka”. Tego dnia „Anoda” widziany był po raz ostatni przez kolegę z Batalionu „Zośka”. Okoliczności śmierci Jana Rodowicza, do której doszło 7 stycznia 1949 r., wciąż nie są jednoznaczne. Według oficjalnej wersji funkcjonariuszy bezpieki, do śmierci doszło na skutek skoku samobójczego z czwartego piętra budynku Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ulicy Koszykowej. Zgon miał nastąpić po upadku na betonowy dziedziniec. Wszystko wskazuje na to, że ostatecznej wersji wydarzeń nigdy już nie uda się ustalić.

Wersja skrócona artykułu „Łatwiej walczyć niż żyć. Por. Jan Rodowicz” opublikowanego w numerze 1/2020 „Polski Zbrojnej Historia”.

Przemysław Benken,

doktor nauk humanistycznych, historyk wojskowości i politolog, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie, autor m.in. książki *Tajemnica śmierci Jana Rodowicza „Anody”*, Warszawa 2016.

↑ 1918 Rozbrajanie Niemców

↑ 15.08.1920 Bitwa Warszawska

↓ 1-27.09.1939

Bezprecedensowe bombardowanie lotnicze oraz ostrzał artyleryjski polskiej stolicy przez armię niemiecką. W ich wyniku zginęło około 26 tysięcy cywili i zniszczono około 12 procent zabudowy miasta.

dokończenie ze str. 5

Spiskowcy wobec wykrycia ich planów przez tajną policję Konstantego postanowili rozpocząć narodowe powstanie rozpaczliwym rzutem na taśmę. Mieli przeciwko sobie rosyjski garnizon, choć słabszy niż w roku 1794, poza tym w mieście stacjonowały dwukrotnie liczniejsze oddziały polskie. Na czyją stronę jednak się przechyliła? Młodzież wierzyła, że na hasło wolności żaden prawy syn Ojczyzny nie pozostanie obojętny. Brak było więc rozsądnego przywództwa i planów politycznych. Kierownictwo powstania miały przejąć urzędujące władze Królestwa Polskiego wraz z polskimi generałami – podchorążowie i akademicy nie dopuszczali do siebie innej myśli. Na dodatek Wysocki wraz z porucznikiem Józefem Zaliwskim, nie posiadając kwalifikacji na dowódców, rozproszyli cele militarne tej nocy, sygnały do ataku haniebnie zawiodły, a Konstanty w niewieściem przebraniu ocalał w Belwederze, bowiem honorowi podchorążowie nie wyobrażali sobie, że mogliby zrewidować pokoje dam. O losie naszych generałów w tę noc tragicomicz-

nych omyłek opowiedział Konstantemu sam Wyspiański w swej *Nocy listopadowej*, mając za usta najwierniejszego z polskich dowódców wielkiego księcia, Wincentego Krasinńskiego, ojca wielkiego Zygmunta:

*Zginął Potocki, Blumer, Norwicki generał,
a przy Potockim byłam ja, kiedy umierał,
gdy wśród poległych trupa wyszukano.
Zginął Trębicki, Siemiątkowski zginął.*

Do tych pięciu ofiar podchorążaków należy dodać generała artylerii Maurycego Haukego i pułkownika inżynierii Filipa Meciszewskiego. Pomnik siedmiu wiernych oficerów stanął na placu Zielonym (dziś plac Dąbrowskiego) – następnie każdy patriotyczny warszawiak miał obowiązek – przechodząc mimo – splunąć w stronę zdrajców. Sytuację uratował batalion 4 pułku piechoty liniowej, który obronił Arsenal przed „wołyńcami”.

Powstańcy nie wiedzieli, że przewidziani przez nich na przywódców członkowie Rady Administracyjnej natychmiast nawiązali kontakt z Konstantym. Ten jednak odmówił interwencji, mówiąc,

że nie będzie się mieszał w sprawy Polaków, którzy muszą załatwić je samodzielnie, własnymi rękami. Rada więc chcąc nie chcąc stanęła na czele całego ruchu, który narodził się tej szalonej nocy.

Powstanie zostało uratowane, sprawa polska – pogrzebana.

ŻŻ

Listopad 1918

Zwolniony z twierdzy magdeburskiej Józef Piłsudski przybył do Warszawy 10 listopada 1918 r. W mieście, będącym wówczas stolicą Generalnego Gubernatorstwa Warszawskiego, stacjonowały wówczas liczne oddziały okupacyjnych wojsk niemieckich. Czas był dla nich niepewny: abdykacja cesarza Wilhelma II, proklamowanie istnienia republiki weimarskiej oraz rozpalać się tzw. rewolucja listopadowa sprzyjały rozprężeniu w wojsku i niemieckiej administracji. Nastroje takie dotarły również do stacjonujących w Warszawie Niemców. Na ulicach miasta dochodziło do manifestacji,

ludność stolicy samorzutnie przystąpiła do rozbrajania niemieckich żołnierzy. Akcję podjęli również żołnierze Polskiej Siły Zbrojnej, Polskiej Organizacji Wojskowej a także zwykli cywile. Jedną z relacji opisuje atmosferę tych dni: „Opowiadała mi kiedyś moja matka, że spotkała 11 listopada na zatłoczonej warszawskiej ulicy znaną działaczkę społeczną, doktorową Helenę Zaborowską, dzierżącą w ręku grubą, sękatą kij. Na zdziwione zapytanie mojej matki: »Co pani robi?«, odpowiedziała donośnym wojowniczym i równie zdziwionym głosem: »Jak to co? Rozbrajam Niemców!«”. Akcja rozbrajania przebiegała na ogół dość spokojnie, sporadycznie tylko dochodziło przy tym do incydentów i strzelanin, w których po obu stronach zginęło kilkanaście osób, wiele zaś odniosło rany. Tymczasem władze polskie na czele z Józefem Piłsudskim, któremu 11 listopada Rada Regencyjna przekazała władzę nad wojskami, nie były zainteresowane zamieszkami ani walkami ulicznymi. Stacjonujący zaś

Hrabina na barykadzie

Niewiele jest osób o tak bogatym życiorysie i takich zasługach dla Rzeczypospolitej, a jednocześnie tak zapomnianych, jak Maria z Czetwertyńskich Tarnowska. Aktywnie uczestniczyła we wszystkich najważniejszych i przełomowych wydarzeniach dwudziestowiecznej historii Polski – w obu wojnach światowych, wojnie polsko-bolszewickiej i Powstaniu Warszawskim, doświadczając dwu zbrodniczych totalitaryzmów: niemieckiego nazizmu i sowieckiego komunizmu.



Maria Tarnowska w mundurze Korpusu Czerwonego Krzyża po odznaczeniu Krzyżem Walecznych – listopad 1920 r.

Maria urodziła się 6 lipca 1880 roku w Milanowie jako piąte dziecko księcia Włodzimierza Ludwika Światopełk-Czetwertyńskiego i Marii Wandy Uruńskiej, w rodzinie o tradycjach powstańczych i patriotycznych. Dziewczynka otrzymała staranne wychowanie i wykształcenie, biegle znała trzy języki. Pod koniec 1900 r. poznała hrabiego Adama Tarnowskiego z Dzikowa, rozpoczynającego właśnie swą wielką karierę dyplomatyczną jako sekretarz ambasady austro-węgierskiej w Waszyngtonie. Rok później została jego żoną i wyjechali do Paryża – następnej dyplomatycznej placówki hrabiego. Po dwu latach pobytu we Francji małżonkowie zamieszkali w Dreźnie, następnie w Brukseli, Madrycie i Londynie. W stolicy Wielkiej Brytanii Tarnowscy wielokrotnie gościli w swoim domu zaprzyjaźnionego z nimi króla Edwarda z rodziną.

Kolejną placówką dyplomatyczną, do której wysłany został Adam Tarnowski, już jako ambasador, była Sofia. Okres pobytu na Bałkanach zbiegł się z wybuchem I wojny bałkańskiej. Hrabina ochotniczo pracowała jako pielęgniarka w bułgarskim szpitalu wojskowym. Był to początek drogi, która stanie się z czasem jednym z najważniejszych etapów w jej życiu. W swoich wspomnieniach tak opisywała ten moment: „Mąż powierzył mi pieczę nad personelem ambasady Austrii; wkrótce zaprzyjaźniłam się serdecznie z wszystkimi pracownikami. Postanowiłam skorzystać z okazji i nauczyć się pielęgniarstwa... Nie zdawałam sobie sprawy, że podjęta wówczas decyzja wpłynie na moje dalsze życie”.

Na wojnie z bolszewikami

Konflikt bałkański był tylko preludium do wybuchu w 1914 r. Wielkiej Wojny. Tuż

po rozpoczęciu walk Tarnowska zgłosiła się w Wiedniu jako sanitariuszka Czerwonego Krzyża, otrzymując przydział do Zespołu Chirurgicznego, który skierowany został na front austriacko-rosyjski pod Lublinem. Tak wspominała swoje początki sanitariuszki frontowej: „wyjechałam do Wiednia, by zgłosić się w oddziale Czerwonego Krzyża jako sanitariuszka i prosić o przydział do I Korpusu Krakowskiego złożonego z polskich oddziałów. Nic z tego nie wyszło, ponieważ korpus miał już swój własny personel. Zostałam przydzielona do formacji Czerwonego Krzyża zwanej I Zespołem Chirurgicznym i wysłana na front”.

Wychowana w rodzinnym domu w kulisach walk o niepodległość, zawsze marzyła o wolnej Polsce, dlatego też odzyskanie niepodległości w 1918 r. było dla niej wydarzeniem ogromnej wagi. „Niewiele – pisała – jest w życiu doznań, które można

porównać ze świadomością, że odradza się ojczyzna. Przez kilka miesięcy wszystkie marzenia lat dziecięcych i młodzieńczych, wysiłki i nadzieje dorosłego życia wielu pokoleń stały się dla Polaków cudowną i oszałamiającą rzeczywistością”. Rychło okazało się jednak, że niepodległości należy bronić zbrojnie. Trwały walki z Ukraińcami, rozpoczynała się wojna z bolszewicką Rosją, ginęli polscy żołnierze, ranni potrzebowali pomocy. Pośpieszyła z nią także Maria Tarnowska. W Warszawie w 1919 r. dzięki środkom własnym i darowiznom zorganizowała szpital polowy, nad którym opiekę podjęło świeżo powstałe Polskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża. Tarnowska, razem ze swoją siostrzenicą Marią Zamoyską i bratanicą Marią Czetwertyńską, pracowała w nim jako wykwalifikowana pielęgniarka.

Początkowo szpital ten ulokowano w twierdzy brzeskiej nad Bugiem. W 1920 roku jego obsada otrzymała rozkaz wymarszu w kierunku Kijowa. Po załamaniu się polskiej ofensywy i kontrataku bolszewików, kiedy wojska Michaiła Tuchaczewskiego znalazły się niedaleko Warszawy, otrzymała rozkaz zorganizowania dalszych szpitali polowych. W trakcie „bitwy warszawskiej” w sierpniu była siostrą przełożoną w szpitalu zorganizowanym przy VI Brygadzie Jazdy, w której w jednym z pułków walczył jej jedyny syn Andrzej. Za działalność podczas wojny polsko-bolszewickiej została odznaczona Krzyżem Walecznych. „To było jedyne odznaczenie, które naprawdę ceniłam”, podkreśliła w swych wspomnieniach.

Samarytanka

W II Rzeczypospolitej Tarnowscy dzielili swój czas pomiędzy Warszawę a zakupiony majątek Świerża koło Dorohuska. Adam zarządzał gospodarstwem, zaś Marię coraz bardziej pochłaniała praca w Czerwonym Krzyżu. „Wstąpiłam do Czerwonego Krzyża i zajmowałam się pielęgniarstwem, bo to było jedyne zajęcie, dzięki któremu mogłam być innym pomocna”. Wrażliwa na ludzką krzywdę i biedę, rozpoczęła działalność na rzecz

dokończenie na str. 8

↓ 1941-1944

Sowieckie naloty lotnicze na Warszawę pochłonięły życie około 1000 warszawiaków, zniszczeniu uległo około 300 budynków.

↓ 1.08.1944

Wybuch Powstania Warszawskiego

w Warszawie żołnierze niemieccy gotowi byli złożyć broń, w zamian za gwarancję bezpiecznej ewakuacji. Piłsudski zawarł więc z delegatami niemieckiej Rady Żołnierskiej umowę: w efekcie do 19 listopada z miasta wyjechało ok. 30 tys. żołnierzy niemieckich, którzy opuścili strzeżone budynki, pozostawili broń i wyposażenie.

Robert Sendek

Piętnastego sierpnia roku pamiętnego

O „cudzie nad Wisłą” pisała cała polska prasa na gorąco, od brukowców po nobliwie periodyki. Za to piłsudczycy dostawali białej gorączki. – Jaki cud, co za cud?! Geniusz Wodza, a nie żaden cud! Niewątpliwie książę Skorupka poległ pod Ossowem 14 sierpnia, no może nie z krzyżem w ręku prowadząc ochotników do ataku, ale zapewne udzielając ostatniego namaszczenia konającemu żołnierzowi, a porucznik Pogonowski poderwał swą kompanię do ataku spod Legionowa świtem 15 sierpnia i zginął tego samego dnia pod Radzyminem.

Czy Matka Boska ukazała się bolszewikom na niebie w wigilię decydującego starcia? Umarli milczą, a ci bezbożnicy którzy przeżyli prędzej by padli trupem na miejscu niż potwierdzili taką wersję wydarzeń.

W każdym razie sytuacja wydawała się beznadziejna, sam wódz naczelny i naczelnik państwa w jednym podał się do dymisji „prezydentowi rady ministrów”, czyli premierowi, ale potem zebrał się w garść i znad Wieprza ruszył do ataku. Stolicę opuścił korpus dyplomatyczny przenosząc się za rządem do Poznania, pozostał tylko watykański nuncjusz, przyszedł papież Pius XI – może to on właśnie ujrział nadprzyrodzone zjawisko nad miastem?

Bitwa, która rozegrała się pomiędzy 12 a 16 sierpnia na linii Wisły, była „warszawska” z nazwy – owo przedpole miasta rozciągało się znad granicy wschodniopruskiej w Działdowie nad Wkrą po Włodawę nad Bugiem. Kapitan de Gaulle, który przebywał wtedy w Warszawie wraz z francuską misją wojskową, zapisał na gorąco wrażenia w dzienniku: „na ulicach zawsze

dużo eleganckich oficerów, dumnie noszących swoje szable. A także i kobiety nie przyciemniły i nie przydały ciężkości swoim letnim strojom. Nikt nie krzyczy, nie ma poruszenia w tłumie. Co to wszystko znaczy? Spokój społeczeństwa pewnego swojej siły i ufności w swoje przeznaczenie czy rezygnacja narodu od wieku nieszczęśliwego, który nie miał czasu na odbudowanie swojej wolnej duszy i którego niepowodzenia nie poruszają?”. A jednak zwyciężyliśmy.

JŻ

Oblężenie

Obrona Warszawy we wrześniu 1939 r. była jedną z największych bitew tej kampanii. Wzięła w niej udział także ludność cywilna. Stolica kraju była celem niemieckiej agresji już od pierwszego dnia wojny, gdy nad miastem rozpoczęła się bitwa powietrzna. Wobec zagrożenia niemieckim zagonem pancernym rozpoczęto 3 września przygotowania do obrony, której dowódcą został generał Walerian Czumak.

Pierwsze niemieckie jednostki pancerne dotarły do południowo-zachodnich

przedmieść 8 września i z marszu podjęły próbę zdobycia miasta. Następnego dnia atak na Wolę i Ochotę został odparty. Rozpoczęta w tym samym czasie bitwa nad Bzurą częściowo odciągnęła niemieckie wojska spod miasta, które było blokowane od zachodu. 15 września Warszawa została okrążona od wschodu.

Po klęsce w bitwie nad Bzurą do stolicy dotarły resztki armii „Poznań” i „Pomorze”. Rozpoczęło się regularne oblężenie połączone z ostrzałem artyleryjskim i nalotami, które były szczególnie dotkliwe dla ludności cywilnej. 26 września oddziały niemieckie przeprowadziły szturm, który został odparty. Tego samego dnia ze względu na sytuację ludności cywilnej, zniszczenia wodociągów i elektrowni oraz kończące się zapasy amunicji podjęto rozmowy kapitulacyjne. 28 września Warszawa skapitulowała.

W wyniku walk zniszczeniu uległo około 12% zabudowy miasta. Zginęło około 20 tys. mieszkańców i 6 tys. żołnierzy.

Michał Pacut



Hr Maria Tarnowska i dr Alfred Lewandowski podczas negocjacji warunków ewakuacji ludności cywilnej stolicy z Guentherem Rohrem, wysłannikiem von dem Bacha-Zelewskiego.

dokończenie ze str 7

lokalnego środowiska. Mieszkańcom Świerży i okolicznych wiosek zaczęła udzielać porad, głównie z zakresu wychowania dzieci i higieny ogólnej. Była także inicjatorką tworzenia w ramach Czerwonego Krzyża wiejskich ośrodków zdrowia w całym kraju. Pisała na ten temat artykuły w prasie i wygłaszała pogadanki w radio. Jako pierwszy, taki ośrodek utworzyła w rodzinnej posiadłości, a do wybuchu II wojny światowej Polski Czerwony Krzyż, na wzór owego ośrodka w Świerżach, uruchomił około 300 takich placówek w całym kraju.

Docenieniem jej niezwyklej działalności było przyznanie przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża Medalu Florence Nightingale dla zasłużonych pielęgniarek. Maria Tarnowska była pierwszą polską pielęgniarką nagrodzoną tym odznaczeniem. W obliczu nadciągającej wojny z Niemcami Tarnowscy włączyli się także w ogólnopolską akcję zbierania datków na Fundusz Obrony Narodowej, przekazując na ten cel 10 tysięcy dolarów.

Wybuch wojny zastał ich w Warszawie. Maria po raz kolejny w swoim życiu podjęła pracę w wojskowym szpitalu, najpierw w stolicy, potem w Lublinie. Po zajęciu rodzinnego majątku przez Armię Czerwoną Tarnowscy wrócili do Warszawy. Kiedy stworzono Zarząd Główny PCK Tarnowska została jego wiceprezesem i równocześnie delegatem Zarządu PCK do kontaktów z niemieckimi władzami okupacyjnymi. PCK, jedna z niewielu polskich organizacji, na działalność których zezwolili Niemcy, zajmował się głównie organizowaniem pomocy dla ludności cywilnej. Siłą rzeczy praca ta musiała również doprowadzić do kontaktów z Polskim Państwem Podziemnym i Armią Krajową. Dom Tarnowskich w Warszawie przy ul. Piusa XI był jednym

z wielu punktów kontaktowych i miejscem szkoleń żołnierzy Armii Krajowej. Ukrywał się tu także Stanisław Jasiukowicz, członek Delegatury Rządu na Kraj.

Żołnierz AK

W lecie 1942 r. Tarnowska została aresztowana przez Gestapo i po przesłuchaniach na Szucha uwięziona na Pawiaku. W następnym roku dzięki staraniom męża i światowej centrali Czerwonego Krzyża została uwolniona. Po wyjściu z więzienia wstąpiła do AK ze stopniem porucznika i z przydziałem do Korpusu Pomocniczej Służby Kobiet, otrzymując zadanie szkolenia sanitariuszek dla oddziałów partyzanckich. Komendant główny AK gen. Tadeusz Bór-Komorowski wspominał: „Panią Marię Tarnowską poznałem w zimie z roku 1920/21, gdzie pracowała w czołówce sanitarniej w rejonie postoju I Dywizji Kawalerii na Wołyniu, potem zetknąłem się z nią znowu w czasie konspiracji w roku 1944 i w Powstaniu. Od roku 1939 Maria Tarnowska była urzędującym prezesem PCK – pisał jednak niezgodnie z faktami – Przez ręce przewodniczącej PCK przechodziły pieniądze (dolarzy) przysyłane przez Rząd RP w Londynie dla tych organizacji. Niemcy to wywłachali i w jesieni 1942 Maria Tarnowska została aresztowana. [...] Po wyjściu z więzienia zgłosiła się natychmiast u komendanta Wojskowej Służby Kobiet i została zaprzysiężona jako żołnierz AK. Otrzymała przydział zastępczyni komendantki WSK w dziale sanitarnym szkolenia patroli sanitarnych AK. W tym dziale służby jej wkład był olbrzymi”.

Wybuch Powstania Warszawskiego nie był dla niej zaskoczeniem. „Wcześniej zrezygnowałam z pracy w Czerwonym Krzyżu, by wziąć udział w powstaniu, które wedle naszej oceny miało trwać nie dłużej niż dziesięć dni”. Widząc coraz większy bezsens kolejnych ofiar zaproponowała dowództwu AK podjęcie rozmów z Niemcami w sprawie ewakuacji części ludności cywilnej. Propozycja ta uzyskała pełną akceptację ze strony gen. Bora-Komorowskiego, który powierzył jej uczestnictwo w delegacji prowadzącej rokowania z gen. Guentherem Rohrem. Doprowadziły one 7 września 1944 r. do wyprowadzenia ze stolicy do Pruszkowa ponad 20 tysięcy cywilów. Bez cienia przesady można stwierdzić, że większość z nich swoje życie zawdzięczała Marii Tarnowskiej. Docenieniem tej roli był awans na stopień majora. Właśnie w Pruszkowie podczas wizytacji obozów dla polskich jeńców i ludności cywilnej, na zaproszenie gen. Ericha von dem Bacha-Zelewskiego, Maria Tarnowska usłyszała od niego propozycję zawieszenia broni.

Została ona przyjęta przez dowództwo AK, co otwierało drogę do rokowań, które miały miejsce 29–30 września w podwarszawskim Ożarowie. W grupie czterech polskich parlamentarzystów pierwsze

skrzypce grała Tarnowska. Uczestnik tych rozmów, porucznik von Jordan, zanotował w swoim dzienniku: „W tym momencie, gdy protokół był gotów, mieliśmy wrażenie, że to nie Polacy kapitulują, lecz my przed starą hrabiną”. To głównie jej zawdzięczano fakt, iż po zakończeniu walk oddziały powstańcze i całą ludność cywilną Warszawy ewakuowano do przejściowego obozu w Pruszkowie. Dotarli tu również Tarnowscy, skąd udali się do willi kuzyna Marii, Jana Zamoyskiego, w Ojcowie.

Wróg ludowej władzy

Przed Tarnowską stało kolejne zadanie: opieka z ramienia PCK nad uchodźcami w Krakowie. Działalność ta nie pozostała jednak niezauważona przez nowe, komunistyczne władze. Została aresztowana przez milicjantów i oskarżona o kolaborację z Niemcami. Zwolniona po kilku dniach, wróciła z mężem do zrujnowanej Warszawy, gdzie ponownie podjęła pracę w PCK. Jednak 29 sierpnia 1946 r. na polecenie marszałka Michała Roli-Żymierskiego została usunięta z szeregów tej organizacji. Przez krótki czas współpracowała ze Zrzeszeniem „Wolność i Niezawisłość”. W obawie jednak przed ponownym aresztowaniem

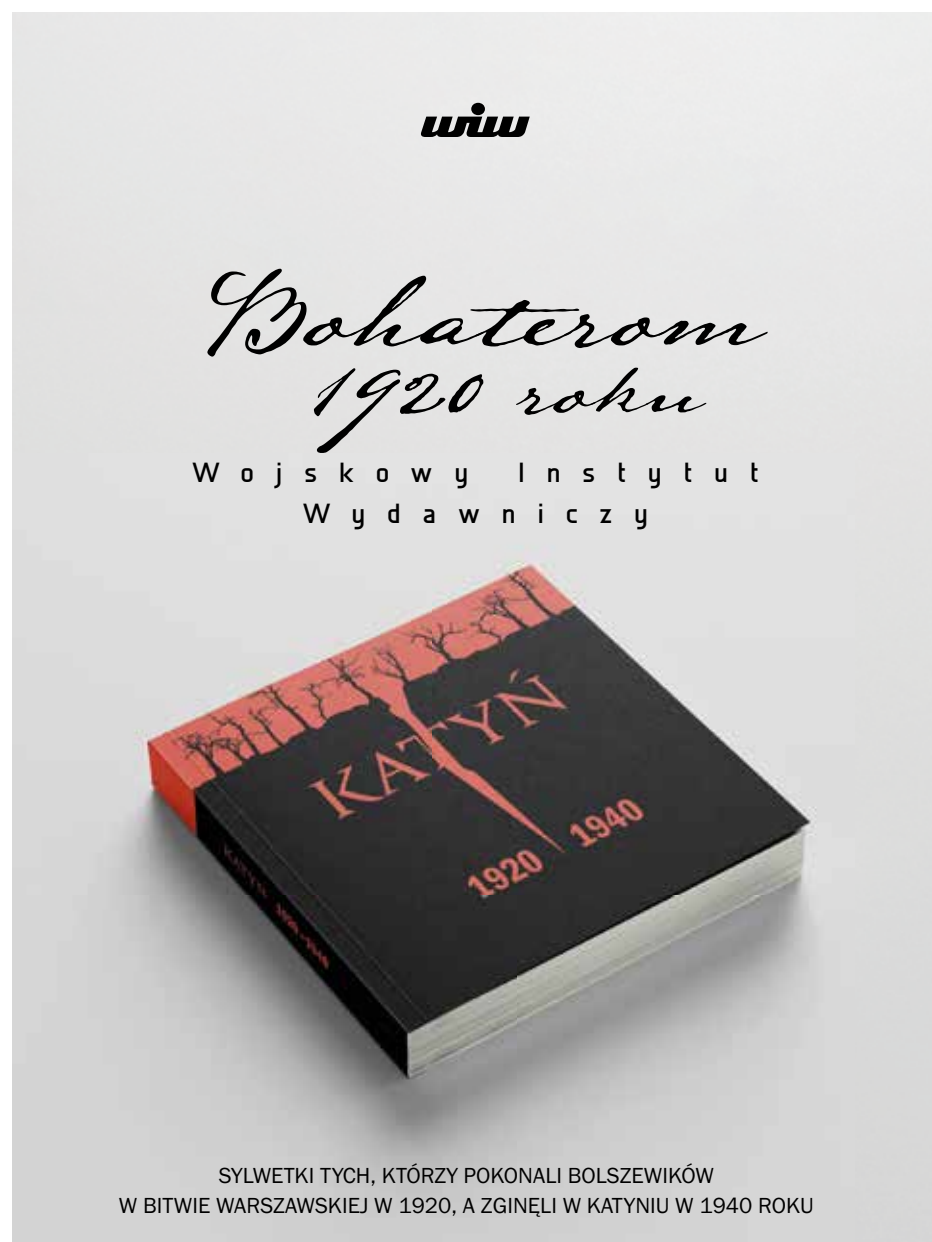
wraz z ciężko chorym mężem wyjechali do Szwajcarii, gdzie przebywał ich syn.

Na emigracji przeżyła dwa najstraszniejsze dla żony i matki dramaty; śmierć męża i jedyne go syna Andrzeja, który osierocił dwie córki. Właśnie do nich i do przebywającej w Brazylii synowej udała się Maria, dzieląc tam swój czas pomiędzy ukochanymi wnuczkami i pracą na rzecz Polonii. Do Polski powróciła w 1958 r. i dzięki zabiegom PCK otrzymała w Warszawie małe mieszkanie, gdzie w 1965 r. zmarła w wieku 85 lat. Jako motto jej niezwyklej i wspaniałego życia mogą służyć zapisane przez nią słowa; „Przez wiele lat miłość najbliższych kierowała moimi krokami, pomagała uporać się z trudnościami i wskazywała powinności. Od chwili gdy wyfrunęłam z rodzinnego gniazda, sama musiałam borykać się z życiem i tylko ode mnie zależało, czy odniosę zwycięstwo, czy doznam porażki”.

Tadeusz Zych

Dr hab. n. hum. w zakresie historii, profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, dyrektor Muzeum Historycznego miasta Tarnobrzega. Zajmuje się dziejami najnowszy i historią regionalną.

¹ Wszystkie wypowiedzi Marii Tarnowskiej pochodzą z wydanych drukiem w 2002 roku jej wspomnień *Przyszłość pokaże...*



Album kupisz w dobrych księgarniach i na:
sklep.polska-zbrojna.pl

POLSKA ZBROJNA **HISTORIA**
POLSKA ZBROJNA

Projekt zrealizowany przez zespół portalu polska-zbrojna pod redakcją Anny Putkiewicz
Opracowanie graficzne: Marcin Izdebski
Redakcja i korekta: January Szustakowski, Jacek Żurek
Wykorzystano teksty publikowane na portalu www.polska-zbrojna.pl
Zdjęcia: Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, domena publiczna, Muzeum Wojska Polskiego, Piotr Korczyński
Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne sp. z o.o.
ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa

wiw

Wojskowy Instytut Wydawniczy
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa
Dyrektor: Maciej Podczaski
Miesięcznik „Polska Zbrojna”
Redaktor naczelny: Izabela Borańska-Chmielewska
Portal www.polska-zbrojna.pl
Kwartalnik „Polska Zbrojna. Historia”
Redaktor naczelny: Anna Putkiewicz

Mecenas wydania

POLSKA
SPÓŁKA GAZOWNICTWA